



BARBARA RYBAŁTOWSKA

Irena JAROCKA

Jaka jest?

Wiadomo, że jest młoda, ładna, fotogeniczna, spokojna i pracowita, że ma przyjemny, wyrównany głos o ciepłej barwie, że lubi swój zawód – śpiew, muzykę, lubi też literaturę współczesną i malarstwo impresjonistyczne. Przy bliższym poznaniu zyskuje – jest miła, sympatyczna, bezpośrednia, towarzyska...

Indagowana o sprawy prywatne, mówi: „Mieszkam w Gdyni z mężem i teściową. Zajmujemy parter domku kwaterunkowego. Wokół niego mamy prześliczny ogródek, a za nim las. Uwielbiam swój dom. Tylko w nim naprawdę odpoczywam. Lubię sprzątać, gotować, gospodarzyć. Czuję się dumna, gdy widzę szybkie efekty mojej gospodarsko-kulinarnej pracy – a mam na nią tak mało czasu. Zastępuje mnie w niej teściowa – kochana, troskliwa, subtelna, gotująca przeróżne niespodzianki na moje powroty do domu... Mój mąż – Marian Zacharewicz – jest najlepszym mężem na świecie. Ma wyższe wykształcenie muzyczne, nie tylko więc mnie rozumie, ale doradza i pomaga. Gdyby nie mocne oparcie w domu, nie miałabym ani odwagi, ani siły do dzwigania licznych mych obowiązków i spraw zawodowych...”

Po tych lirycznych wyrznięciach czas na „dane i fakty”. Ilość przejranych przez mnie materiałów publicystycznych, wywiadów, recenzji i zdjęć Ireny Jarockiej wprawia mnie w osłupienie. Tyle tego! A cho-

ciaż fakty w nich zawarte powtarzają się – to już sama ich ilość pasuje Irenę na wielką gwiazdę i upoważnia, a nawet obliuguje, do zredagowania obazarniejszej monografii piosenkarki. Jej biografia artystyczna w porównaniu z szarymi zycioraami gwiazd, które „rosły” nam na gruncie rodzimym, przypomina (że użyję nazbyt wywlechnanego porównania) historię Kopciuszka „co się w królowną zamienił”, choć pewnie w każdej karierze tak się dzieje, kariera bowiem sama w sobie jest już nobilitacją – porównanie to zatem nie powinno Pani Ireny dotknąć.

Pierwsze śpiewanie

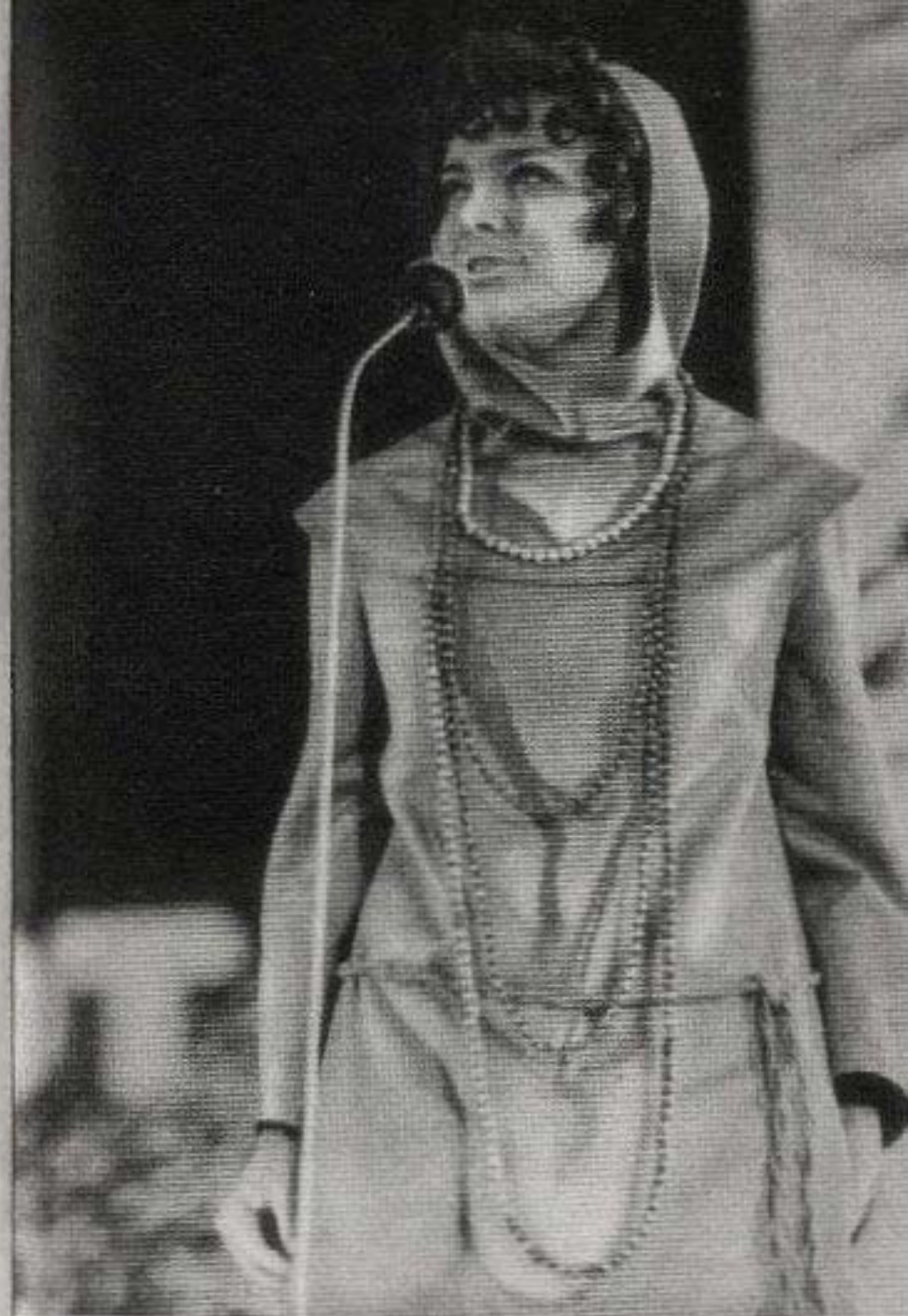
Niedługo po urodzeniu się Ireny w Srebrnej Górze koło Kcyni, rodzice przenieśli się wraz z nią do Gdyni. Już w siódmej klasie szkoły podstawowej Irena zaczęła śpiewać w chórze katedry oliwskiej. „Śpiewałam cieniim sopranikiem, a sprawiało mi to wielką radość” – wspomina.

Niemal równocześnie zaczęły się też pierwsze „mini sukcesy” estradowe: W szkole, na różnych akademiach i uroczystościach. Śpiewała na nich przyszła gwiazda pieśniarstwa polskiego przeboje z repertuaru „firm renomowanych” – Doris Day, Ireny Santor – takie, jak „Que sera”, lub „Zwodzone mosty”.

„Lecz ze śpiewaniem nie wiązałam planów życiowych – mówi – marzyłam bowiem o zostaniu architektką! Niestety, po maturze, mimo pozytywnych ocen egzaminu wstępnego na politechnikę, nie znalazłam swego nazwiska na liście przyjętych. Z braku miejsc? Punktów?..”

W tym nieprzyjemnym fakcie trudno było wtedy dopatrzeć się szczęśliwego zbiegu okoliczności. A przecież ten „pech” umożliwił Irenie zbliżenie się do muzyki i estrady. Prawdziwej estrady!

Bez entuzjazmu rozpoczęła Jarocka naukę w dwuletnim Studium Nauczycielek, na Wydziale Biologii i Wychowania Fizycznego. Jako studentka nawiązała kontakt z klubem „Żak”. A tam – studenckie festiwale i konkursy, więc śpiewanie, praca nad głosem i interpretacją. Ktoś namówił Irenę do poważniejszego zajęcia się muzyką, do kształcenia głosu pod wytrawną opieką fachowca. Znaleźli się znajomi, którzy umożliwili zasięgnięcie rady u znanej śpiewaczki koloraturowej Haliny Mickiewiczówny. A ona nie tylko nie odradziła stremowanej młodzikiem panience śpiewania, lecz przyjęła ją do swej klasy w szkole muzycznej.



Sopot, 1968. Na inauguracyjnym koncercie festiwalowym Polskę reprezentowała Irena Jarocka.

Przygotowanie do zawodu

Szkoła Muzyczna, Studium Nauczycielskie, studencki ruch artystyczny, praca (tak, bo chcąc ulżyć schorowanej matce, przyjmuje pracę „na pół etatu” w zespole Marynarki Wojennej „Flotylla”) i – jakby wszystkich tych zajęć było jeszcze zbyt mało do wypełnienia czasu, którego wartość zaczyna już sobie wielce cenić – zjawia się nowy, kuszący problem. Oto Gdańska Rozgłośnia Radiowa i tamtejszy ZMS ogłaszają eliminacje do Studia Piosenki. Irena zbiera się na odwagę, staje do eliminacji i – zwycięża! Wraz z niewielką grupą muzycznej młodzieży zostaje słuchaczką „piosenkarskiej szkółki” w klasie Jacka Ujazdowskiego. Innymi jej nauczycielami byli: Jerzy Partyka i Renata Gleinert – znani twórcy muzyki rozrywkowej Wybrzeża.

„Reżym narzucony sobie przez równoczesne kształcenie się w kilku zakładach naraz przysposobił mnie do późniejszej surowej dyscypliny w nieustannej pracy nad sobą, której końca w moim zawodzie nie ma!” – mówi Irena. I chyba ta „spartańska” dyscyplina umożliwiła jej szczęśliwy start w festiwalach studenckich, w audycjach konkursowych „Mikrofon dla wszystkich” z pierwszą opracowaną serio piosenką: „Wróć”. Potem startowała w Opolu, śpiewając „Sosno” Millinera.

Twierdzi, iż dotychczas najbardziej lubi piosenki liryczne i w nich najbardziej podoba się publiczności.

Okres jej debiutu w Opolu był okresem fascynacji sztuką wspaniałej Ewy Demarczyk, toteż piosenka „Sosno”, naplana pod styl wielkiej gwiazdy, wydawała się młodej debiutantce rękojmią sukcesu. Sukcesu wprawdzie nie było, lecz została zauważona. A to już wiele! Telewizja pokazała ją w „Reminiscencjach festiwalowych” – a Srebrny Ekran jest dla niej (co tu ukrywać) do dziś dnia nader gościnnie.

Pierwszy sukces

Usilna praca nad poszerzeniem i pogłębieniem umiejętności oraz nad wzbogaceniem repertuaru przynosi oczekiwane efekty. Dochodzi przysłowiowy „lut szczęścia” i oto – pierwszy recital w Gdańskiej Telewizji, a wkrótce po nim zaproszenie na kilkumiesięczne tournée po Związku Radzieckim wspólnie z renomowanymi Danutą Lerską, Regną Pisarek i zespołem „Polanie”. To, że występuje obok znanych piosenkarek i świetnego zespołu, to, że zyskuje u słuchaczy radzieckich (tak przecież muzycznych i znających się na śpiewie) i u krytyków



Sopot, 1968. Jarocka laureatką VIII Międzynarodowego Festiwalu Piosenki („Gondolierzy znad Wisły”).